Rok XXI. We Lwowie, dnia 25. lipca 1913. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo nasze w czasie wyborów i po wyborach.

Ciężko pisać. Kraj nasz spotyka już od szeregu lat klęska elementarna jedna po drugiej. Wskutek przygotowań wojennych w ciągu zimy ostatniej popadliśmy w ciężkie przesilenie ekonomiczne, z którego podźwigniemy się nieprędko, a tu znów deszcze długie i spowodowane nimi powodzie wyrządziły milionowe szkody w różnych częściach kraju. Zewsząd dochodzą jęki i skargi. W tak smutnych czasach ciężko pisać o sprawach politycznych, myśl bowiem o tych, co są dotknięci klęską i o szkodach, na jakie kraj został narażony, wszystko inne przygniata. W takiej chwili pragnęłoby się, aby nie było w kraju żadnych stronnictw, żadnych partyi politycznych; chciałoby się widzieć w całym kraju jeden tylko obóz ludzi, pracujących nad tem, aby nieszczęściu zaradzić, o ile to możliwe.

A jednak i w takiej chwili spraw politycznych lekceważyć nie wolno. Czy chcemy, czy nie chcemy, stronnictwa polityczne będą zawsze istniały i będą się ścierały ze sobą, będzie też niezawodnie ustawiczne tarcie w naszym kraju między narodem polskim a Rusinami. Pamiętając zatem, że jest u nas nędza ekonomiczna i że powinniśmy gorliwie pracować nad jej zmniejszeniem, nie można w żaden sposób pominąć milczeniem sprawy politycznie tak ważnej, jak wybory sejmowe. Winniśmy sobie zdać dokładnie sprawę z tego przedewszystkiem, jakąśmy odegrali rolę w dokonanych wyborach, jest to bowiem faktem niezaprzeczonym, żeśmy wzięli w ostatnich wyborach udział bezwarunkowo żywszy, niż po inne lata. Zdecydowane stanowisko Episkopatu naszego w sprawie reformy wyborczej oddziałało z natury rzeczy przedewszystkiem na nas kapłanów i sprawiło, żeśmy się musieli oświadczyć również stanowczo i jasno wobec pewnych stronnictw politycznych. Ta właśnie okoliczność nadała ostatnim wyborom szczególniejszą dla nas aktualność. Skoro wybory już ukończone, godzi się zająć nieco niemi i rozważyć, jaką w nich była rola nasza.

O ile idzie o Galicyę wschodnią, rola nasza była łatwą i prostą: potrzeba było jednoczyć żywioł polski, aby nie zginął. Obecna ordynacya wyborcza daje większościom ruskim po wsiach bezwarunkową przewagę. Jeśli się jeszcze zważy, że ze strony ruskiej zwyczajnie używa się względem wyborców ruskich terroru, że zatem żaden wyborca ruski, choćby to nawet uważał za dobre, nie może oddać głosu swego na kandydata polskiego, musi obóz polski dokładać wszelkich starań, aby zdobyć jak największą ilość głosów polskich i zjednoczyć je na kandydata polskiego. Rzecz oczywista, że nie mogło być mowy o przeprowadzeniu wszędzie kandydata naszego. Trzeba niestety stwierdzić, żeśmy tu ponieśli klęskę, tracąc 10 mandatów na rzecz Ukraińców. Niektóre dzienniki wystąpiły z tej przyczyny z zarzutami przeciw demokracyi narodowej. Zarzuty te jednak nie są słuszne, a dzienniki owe nie mają nawet prawa oskarżania demokracyi narodowej, skoro ani one same ani stronnictwa, którym służą, nie mogą się wykazać jakąś szczególniejszą robotą dla przeprowadzenia w zagrożonych okręgach wschodnich Polaków, choć chcą uchodzić za równie dobrych Polaków i za równie polskie pisma, jak demokraci narodowi i *Słowo Polskie*.

Klęska nasza zresztą w Galicyi wschodniej nie jest znów rozpaczliwą, skoro przecież w Dolinie, w Horodence i gdzieindziej wyszli kandydaci polscy, a we wszystkich niemal okręgach kandydaci nasi otrzymali liczbę głosów bardzo poważną. Wybory w Galicyi wschodniej wykazały, że coraz bardziej rośnie świadomość narodowa wśród tutejszego ludu polskiego, że lud ten solidarnie idzie w sprawach narodowych i solidarnie głosuje na kandydatów polskich, nikt zaś nie może zaprzeczyć, że jest

w tem znaczna cząstka pracy naszej i naszej zasługi. Wraz z ludem naszym i gorliwszą częścią inteligencyi świeckiej pracuje tutejsze duchowieństwo, aby żywioł polski w tej części kraju nie zginął. Wybory wykazały, że praca ta na marne nie idzie, duchowieństwo zaś nasze i w przyszłości będzie pracowało, aby siły narodowe wzmacniać i łączyć. Stwierdzić przytem należy, że duchowieństwo to przy ostatnich wyborach zwłaszcza w dekanacie buczackim i podhajeckim, okazało bardzo dużo zapału i inicyatywy.

Szczególniejsze jednak zainteresowanie budziło stanowisko duchowieństwa w Galicyi zachodniej, gdzie toczyła się walka wyborcza — nie potrzebujemy tego ukrywać — przeciw ludowcom. Ludowcy z pod znaku p. Stapińskiego, przeceniając swe siły, odgrażali się Biskupom, przechwalali się, że za nimi stoi cały lud polski. Stapińskiemu zdawało się prawdopodobnie, że może grać rolę dyktatora kraju, że w jego rękach leży los narodu i reformy wyborczej. Sam parł do rozwiązania sejmu i do nowych wyborów, ufny w zupełne zwycięstwo. Ale jakiegoż doznał zawodu i rozczarowania!

Stronnictwo ludowe straciło 7 mandatów, a tacy nawet wybitni jego członkowie, jak pp. Bernadzikowski, Bojko i Żardecki, przeszli nieznaczną większością głosów dlatego właśnie, że są ludowcami. Dla samego p. Stapińskiego było szczęściem, że w Krośnieńskiem żaden z ludzi wybitniejszych nie wystąpił z kandydaturą przeciw niemu. P. Stapiński — tak butny przedtem — spokorniał. Zwyciężył za to Związek chrześcijańsko-ludowy, zwyciężyła demokracya narodowa, a z nimi zwyciężyło też duchowieństwo. Prawda, że przepadli XX. Pilch, Kopernicki, Męski — przeciw temu ostatniemu udało się p. Stapińskiemu przeforsować p. Bosaka, którego stronnictwu ludowemu nie zazdrościmy — ale wogóle można powiedzieć, że zwyciężyły stronnictwa, które stanęły przy Biskupach i które poparło duchowieństwo. Duchowieństwo w Galicyi zachodniej wzięło rzeczywiście żywy udział w ostatnich wyborach i ono w znacznej części zadecydowało o wyniku. Nie przeczymy, że pracowała tam bardzo gorliwie i demokracya narodowa, że uwijał się po różnych okręgach p. Zamorski, ale nie może ulegać wątpliwości, że ich zwycięstwo było w dużej mierze dziełem naszem. Ze względu na to, że demokracya narodowa i p. Zamorski oświadczyli się jasno i stanowczo przy Biskupach, duchowieństwo okazało wobec nich wielką życzliwość, wystarczy tu wymienić X. Bikowskiego w Samborze i X. Tryczyńskiego w Markowej i przypomnieć udział nasz przy wyborach uzupełniających we Lwowie. Nie szło nam tu zresztą o zwycięstwo demokracyi narodowej, jako partyi politycznej, podobnie jak nie szło znów temu stronnictwu wyłącznie o autorytet Biskupów: jak dla niego, tak i dla nas były decydujące względy natury ogólnej — po części te same dla nich i dla nas, a po części inne, możemy jednak mówić z wszelką słusznością, że zwycięstwo ich jest też zwycięstwem naszem.

Jeśli jednak duchowieństwo w bardzo wielu razach mogło przeważyć szalę, należy to przypisać w znacznej mierze także Komitetowi Katolickiemu, który powstał krótko przed wyborami we Lwowie i ze Lwowa faktycznie kierował akcyą księży.

Nie będę tail, że wielu z pośród księży, zwłaszcza w początkach, odnosiło się do tego Komitetu z pewną nieufnością, że w niektórych okręgach księża nie chcieli utrzymywać z nami stosunków, że pewna część duchowieństwa widocznie jeszcze nie pojmuje znaczenia solidarności między nami, ani nie uznaje potrzeby zajmowania się sprawami publicznemi. Skutek tego był taki, że lwowski Komitet nie otrzymywał wiadomości dokładnych ze wszystkich okręgów i nie wszędzie mógł przyczynić się skutecznie do dobrego wyniku wyborów.

Z drugiej jednak strony należy stwierdzić, że ogół duchowieństwa pozostawał w żywych stosunkach z Komitetem i rad spieszył z wyjaśnieniami, a nawet z pomocą. Dzięki właśnie tej okoliczności Komitet lwowski mógł rozwinąć akcyę na większą skalę i wywrzeć wpływ poważny na akcyę przedwyborczą. Za ilustracyę niech posłuży fakt, że jeden z kandydatów, który w początkach nie raczył nawet odpowiadać na listy Komitetu, na parę dni przed wyborami zjawił się osobiście u prezesa Komitetu, X. prałata Zajchowskiego i prosił o poparcie, ale już było zapóźno, bo Komitet oświadczył się już za innym kandydatem i nie chciał być nielojalnym wobec stronnictwa, z którem współdziałał. Rada narodowa, którą Komitet lwowski uznał bezwarunkowo, wie doskonale, jak lojalnie postępował Komitet i jak chętnie udzielał poparcia kandydatom, którzy nie należeli do dawnego bloku. Dzięki energii X. prałata Zajchowskiego i sprawności sekretarza X. Szukalskiego, Komitet nasz w czasie stosunkowo bardzo krótkim zrobił dużo, udało mu się bowiem w wielu okręgach zjednoczyć księży do zgodnego działania i poprzeć skutecznie, a nawet wysunąć niektórych kandydatów. Nie mam wcale zamiaru umniejszać zasługi duchowieństwa Galicyi zachodniej, ono bowiem samo zoryentowało się doskonale w sytuacyi i rozpoczęło wszędzie pracę pierwsze, ale nie da się też zaprzeczyć, że w pracy tej był mu Komitet nasz w ogólności bardzo pożyteczny. (Dok. nast.). *X. Szydelski.*

Refleksye powyborcze.

(Ciąg dalszy).

Nie tylko u świeckich demagogów tej partyi, ale i u znacznej części duchowieństwa ukraińskiego objawia się patryotyzm szczególniejszego rodzaju, fanatyczny, bezwzględny, nie liczący się z wymaganiami religii i moralności. Weźmy np. ostatnie Nry „Misyonara", redagowanego przez OO. Bazylianów w Żółkwi. W Nrze 6 (za czerwiec r. b.) znajdujemy artykuł naczelny p. n. „Skąd bierze się bieda i jak jej zaradzić?" Artykuł napisany jest zręcznie i dla ludu przystępnie, ale w taki sposób, że musiał podjudzić czytelników przeciw Polakom. Najpierw oskarżają Ojcowie całkiem ogólnikowo posłów (mając na myśli widocznie Polaków), że uchwalają wielkie podatki, pod którymi jęczy biedny chłop ruski, dalej czytamy takie żądania: „Nieprawdaż, że każdy z nas życzy sobie, żebyśmy mieli swoich nauczycieli ruskich, ruskie szkoły, ruskich urzędników, ruskich starostów, wójtów ruskich, ruską radę powiatową itd.?[1]) Nie-

[1]) Naturalnie w całej Galicyi wschodniej! (Dop. aut.).

prawdaż, że każdy chciałby, żeby podatki były jak najmniejsze i żeby tych podatków, tej naszej krwawicy nie rozkradali panowie i nie marnowali?“ Dalej dowiadujemy się z tej duchownej odezwy wyborczej, że „pierwszy lepszy posiepaka pański chłopa... bije, zabije a nie łatwo dojść na nim prawa! Dlaczego? Bo wyborcy powybierali sobie na posłów polskich dziedziców, którym nie bieda chłopska w głowie“... że „każdy Polak ma prawo być w namiestnictwie, ministerstwie, w sądach i trybunałach, a Rusin nie!“ (Prawdą jest raczej, że Ukraińcy doznają ze strony rządu protekcyi szczególniejszej a dla nas często krzywdzącej i że ich jest z każdym rokiem więcej w sądach, w ministerstwach, w szkołach itd.). „Doszło do tego, że teraz i panowie polscy i polscy księża zawzięli się na nasz narod i usiłują z całych sił zrobić z niego Polaków. Niestety nawet biskupi polscy, jak zobaczyli, że Rusini mieli obecnie otrzymać jakie takie prawa w sejmie, narobili wielkiego krzyku i przez nich nie uchwalono praw dobrych dla naszego narodu“.(!) Ale nie dosyć na tem: w tym samym zeszycie zapewnia „Misyonar“ (na str. 176), że „dobrzy ludzie zapytali Ojca świętego, czy to prawda, że reforma sprzeciwia się wierze katolickiej. Ojciec święty odpowiedział na to, że to nieprawda“! — Dalej już chyba trudno posunąć się w przewrotnem zmyślaniu! Ojciec św. miał przestudyować projekt bloku i uznać go za dobry albo przynajmniej nie zawierający nic przeciwnego wierze! Kto i kiedy słyszał od Niego takie zdanie? Byłaby to niesłychana nowość, gdyby Stolica Ap. mieszała się do takich spraw politycznych i chciała o nich decydować, gdyby np. orzekła, że odstąpienie żydom mandatów w kilku miastach galicyjskich i odebranie tam reprezentacyi Polakom-katolikom zgadza się zupełnie z wymaganiami wiary katolickiej![1]) Czyż zresztą sam Episkopat ruski nie przyznał w swoim liście pasterskim, że nasi XX. Biskupi upatrują słusznie w projekcie bloku niebezpieczeństwo dla katolicyzmu (por. Nr. 24 Gaz. Kość. z r. b. art. p. n. „Walka przeciw Episkopatowi polskiemu.“) A więc redakcya „Misyonara“ nie uwzględnia w ferworze walki wyborczej nawet tego, co pisze Episkopat ruski, podobnie jak księża, głosujący na Markowa, przekroczyli wyraźny zakaz swej Władzy duchownej! Prawda, moralność, względy religijne to rzeczy drugorzędne w oczach polityków ukraińskich, nawet ze stanu duchownego. Stronnictwo zaś „Rusłana“ „chrześcijańsko-społeczne“, które także nie jest nam wcale przychylne, ale jest przecież bardziej umiarkowane i rozsądniejsze i dlatego zwalcza radykalizm, nie mogło przeprowadzić przy wyborach ostatnich jedynego swego kandydata X. Kuczyńskiego.

Wobec tego nie możemy się spodziewać, że klub ukraiński zechce zgodzić się ze stronnictwami polskiemi i musimy podpisać następujące oświadczenie programowe sejmowego klubu środka z dnia 16 stycznia 1912:

„W sprawie ruskiej szczerze pragniemy dążyć do zgodnego współżycia ludności polskiej i ruskiej, które istnieje w rzeczywistości tam, gdzie nie dotarło zarzewie nienawistnej agitacyi ukraińskich prowodyrów. Uważając przeto dążenia tak polityków ukraińskich, jak moskalofilskich za równo szkodliwe tak dla Polaków, jak dla Rusinów, gotowiśmy zawsze żyć w przyjaźni z ludem ruskim i z każdem umiarkowanem stronnictwem, pragnącem zgody“. (C. d. n.).

---

[1]) Tu musimy rozprawić się w krótkości z argumentami, które przytoczył poseł Dr. Leo na zgromadzeniu przedwyborczem w Krakowie dnia 1-go b. m. w obronie tego projektu (por. »Czas« Nr. 299 z r. b.):

„3) Uchylono zasadę proporcyonalności przy wyborze 2 posłów w 6 okręgach miejskich. Uczyniono to z następujących powodów: w Tarnowie i Przemyślu niema w ogólności niebezpieczeństwa majoryzacyi chrześcijan przez żydów, w pozostałych zaś 4 miastach uważano jako rzecz pożądaną, by na wybór żydowskiego posła mieli również wpływ chrześcijańscy wyborcy, gdyż jedynie w ten sposób można było zapobiedz wyborowi syonistów. Przeciw proporcyonalności oświadczyli się też niemal jednozgodnie posłowie i burmistrze tych miast, którzy wykluczali ewentualność wyboru dwóch żydowskich posłów z takiego miasta. Wreszcie na wszelki wypadek zabezpieczono się w ten sposób, że zastrzeżono sejmowi prawo zmiany tego właśnie przepisu ustawy wyborczej zwykłą większością głosów.

Ta zmiana stała się punktem wyjścia do niesłychanie gwałtownej agitacyi, posługującej się hasłem, iż »miasta oddano na łup żydom«. W rzeczywistości, w najgorszym razie chodzić tu mogło o parę mandatów, t. j. o 4 miasta wschodnio-galicyjskie. W rzeczywistości zastrzeżono na ten zgoła nieprawdopodobny wypadek sejmowi prosty i łatwy środek zaradczy w formie możności wprowadzenia zasady proporcyonalności zwykłą większością głosów. Ponieważ wypadek ten zajść mógł jedynie w 4 miastach, gdyż spór między stronnictwami polskiemi jedynie o tych parę miast się toczył, łatwo ocenić niesłychaną przesadę owego hasła o zaprzedaniu przez większość blokową mieszczaństwa chrześcijańskiego żydom. Sądzę, że najbardziej religijny nie mógł przewidzieć, iż dlatego dotknąć go może zarzut zaniedbania interesów chrześcijańskich“.

Na to odpowiadamy: 1. W Tarnowie jest już dziś liczba żydów wyborców tak znaczna, że wybór katolika stanowczego należy tam do rzeczy bardzo trudnych, jeżeli nie całkiem niemożliwych; zdobywają tam mandaty tacy tylko katolicy, za którymi głosuje także znaczna część żydów — a tacy bywają, jak wiadomo, dla interesów religii daleko szkodliwszymi od żydów. 2. Nie możemy zgodzić się na argument, iż byłoby »rzeczą pożądaną, żeby w innych 4 miastach na wybór żydowskiego posła mieli również wpływ chrześcijańscy wyborcy, gdyż jedynie w ten sposób można zapobiedz wyborowi syonistów«. Najpierw bowiem uważamy syonistów za mniej niebezpiecznych dla sprawy naszej od żydów, którzy nazywają się Polakami (jak np. Dr. Löwenstein) i z których zdaniem liczy się ciągle większość sejmu i Koła polskiego; — a potem jest to przecież oczywistą krzywdą dla chrześcijan, jeżeli nie mogą mieć własnych reprezentantów swego wyznania i swej narodowości, tylko muszą głosami swymi dopomagać do zwycięstwa jednemu z kandydatów żydowskich! 3. Prawdą jest, że chodzi tu obecnie tylko o parę miast wschodnio-galicyjskich, ale nie godzi się w żadnem pozbawiać chrześcijan prawa wyboru swojego posła i dlatego uczyniono całkiem słusznie blokowi »zarzut zaniedbania interesów chrześcijańskich«. Nie mogła zaś nas pocieszyć nadzieja, że kiedyś uzyskamy ewentualnie od sejmu »zmianę tego przepisu ustawy wyborczej«.

Polityka i Kościół na Bałkanie.

(Od naszego korespondenta).

Nie długo trwał Związek bałkański. Po osiągnięciu wspólnego celu po złamaniu potęgi tureckiej, wybuchła na nowo stara nieprzyjaźń między ludami bałkańskimi i straszną nawet wywołała wojnę. Nienawiść ogólna zwra-

ca się przeciw Bułgarom, którzy najwięcej przyczynili się do zniszczenia sił tureckich, a jeżeli Austrya im nie dopomoże, muszą oni uledz. Prasa młodoturecka cieszy się już myślą, że Bułgarya przestanie całkiem istnieć jako państwo, że Turcya może odzyska Adryanopol, że Macedonia będzie prowincyą autonomiczną a może i część Rumelii wschodniej, zaludniona przez Mahometan. Także Grecy wykreśliliby chętnie Bułgaryę całkiem z mapy kontynentu. Mniej straszni są Serbowie — ci żądają tylko tyle ze zdobyczy tureckiej, ile już zajęli. Rumunia zaś chce podobno tylko granicznego obszaru bułgarskiej Dobrudży, który też z pewnością dostanie.

Zatarg ten polityczny oddziaływa całkiem naturalnie i na stosunki kościelne. W ostatnich miesiącach rządów zmarłego patryarchy Joachima III. nastąpiło zbliżenie pomiędzy patryarchatem ekumenicznym a egzarchatem bułgarskim, a teraz zmieniło się znów położenie, bo nowy patryarcha Gerasimos nie pragnie pojednania się obu kościołów. Okazuje się on egzarchatowi niechętnym rzekomo z powodu okrucieństw, których Grecy mieli doznać od Bułgarów. Egzarchat ma być przeniesiony do Zofii a Bułgarzy, którzy jeszcze zostaną w Turcyi, mają otrzymać własne zwierzchnictwo kościelne. Od pewnego czasu bywają dzienniki greckie zapełniane wiadomościami o gwałtach Bułgarów, dokonywanych na dziewczętach i kobietach zamężnych, o rabunkach, o zamykaniu kościołów greckich, o uwięzionych i pokaleczonych biskupach i kapłanach greckich, o mordowaniu niewinnych wieśniaków itd. Trudno dojść, o ile te oskarżenia zgodne są z prawdą, ale z góry możemy być pewni, że jest w tem ogromna przesada, do której ludzie wschodni są skłonni i przyzwyczajeni. Przekonali się o tem wodzowie państw bałkańskich w ostatniej wojnię: jeżeli wywiadowca wiejski ujrzał 10 obcych jeźdźców, doniósł, że było ich 100, a jeżeli w potyczce padło sto zabitych i rannych, pisały gazety o tysiącu.

Że Bułgarzy nie obchodzą się bardzo delikatnie z Grekami, można się domyślić, ale przypisywane im przez prasę grecką okrucieństwa trzeba mocno zredukować, żeby się zbliżyć do prawdy. Bułgarzy starali się dotąd usprawiedliwić tylko z zarzutów, dotyczących dręczenia duchownych: mówią, że uwięzili kilku biskupów i kapłanów greckich albo wydalili ich z parafii dlatego, że zajmowali się szpiegowstwem na korzyść armii greckiej.

Prawie to samo, o co oskarżają Grecy Bułgarów, można czytać w pismach bułgarskich o Grekach. W każdym razie trzeba się obawiać, że wszystkie państwa bałkańskie będą pracowały bezwzględnie nad „ujednostajnieniem“ stosunków etnicznych na swoim półwyspie. Fakt, że różne narodowości mieszkają tu pomieszane razem, utrudnia podział zdobyczy i psuje jednolitość narodową państw bałkańskich. Bułgarzy więc będą starali się gwałtem wytępić w swoim kraju Greków, — Grecy w swoim Bułgarów, Serbowie w swoim Albańczyków. Taka polityka narodowa sprzeciwia się zasadom religii chrześcijańskiej i sprawiedliwości, ale ludy bałkańskie uważają ją za dozwoloną.

Także spokojna góra Athos, zamieszkała przez zakonników, oddających się kontemplacyi, została wciągnięta w wir polityki. Klasztory tamtejsze tworzyły dotąd, jak wiadomo, pewnego rodzaju republikę pod zwierzchnictwem tureckiem. Teraz konferencya ambasadorów w Londynie poddaje je pod opiekę państw „prawowiernych“ (do których zaliczyła i Austryę), które miały zamianować komisyę administracyjną. Z tego postanowienia zakonnicy greccy na górze Athos nie byli wcale zadowoleni, żądali oni, żeby cała góra przypadła Grecyi. Tymczasem usadowili się tam Rosyanie i zdaje się, że chcą tam zostać. Jako powód podali spory pomiędzy mnichami greckimi i rosyjskimi. Spory te nie są nowością, — już przed kilkunastu laty wysłało tutejsze poselstwo rosyjskie okręt wojenny z komisyą, która miała owym zatargom położyć koniec.

Stosunki narodowe między mnichami na górze Athos mało są znane i tutaj. Z 20 wielkich klasztorów ma być 16 lub 17 greckich, 1 rosyjski, 1 serbski a 1 bułgarski. Zdaje się jednak, że klasztory greckie są zamieszkane przeważnie przez Słowian i tylko zarządzane przez Greków. Otóż ci zakonnicy Słowianie chcą wyprzeć Greków z zarządu i to jest powodem zatargów. Pomiędzy mnichami ma być wielu oficerów i żołnierzy rosyjskich. Prawdopodobnie chce Rosya zrobić z góry Athos swoją strażnicę przednią nad morzem egejskiem.

Wielkie straty, które ponosi patryarchat ekumeniczny przez oderwanie Rumelii od państwa tureckiego, dałyby się po części powetować, gdyby po zwycięženiu Bułgaryi Macedonia dostała autonomię. Grecy teraz zrozumieli, że złamanie potęgi tureckiej w Europie przyprawiło ich tylko o straty i starają się znów zbliżyć do Turcyi, która z tego jest zadowolona, ale stawia swoje warunki. W sprawie wysp są już Grecy skłonniejsi do ustępstw; nie upierają się przy swojem żądaniu, żeby wszystkie stały się ich własnością i poprzestają na tem, żeby te, które zatrzyma Turcya, dostały autonomię. Kiedyś przypadną im te wszystkie wyspy same. Nie sprzeciwiają się także Grecy zaborowi wyspy Rodus przez Włochów, jeżeli tylko dostaną sami znaczną część Albanii południowej.

G. Herlt.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zgromadzenie Zmartwychwstanek. Ostatnie dzieło wielkiego człowieka. To, co tworzą wielcy ludzie, bywa znaczone krzyżem przeszkód, niezrozumienia, zapoznania. Prawdę tę stwierdza wciąż życie, nie trzeba jej dowodzić. To samo da się zastosować do ostatniego dzieła O. Piotra Semenenki C. R., do Zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek, a których tak mało wiemy.

Że O. Semenenko był jednym z mężów wielkich naszego narodu, to nie ulega wątpliwości. Można się zgodzić z jego teoryami lub nie, można zachwycać się jego »Mistyką“ i kazaniami lub odsunąć je na półki biblioteki — ale nie można zaprzeczyć, że to był człowiek niepowszedni, wielkie serce i wielki myśliciel. Znawca dusz i życia wewnętrznego, rozmiłowany w pracy apostolskiej, u schyłku swego życia przelał to ukochanie w Zgromadzenie żeńskie, które ma szerzyć Królestwo Boże wśród dziatwy ludu, młodzieży, a przez nią w całym narodzie. Myśl sama to nic nadzwyczajnego, przecież takich zgromadzeń jest wiele — ale nadzwyczajnym jest duch, którego wlał w regułę, a które stawia zakonnice od razu w prawdzie,

prostocie wobec Boga i ludzi, czego się nigdzie nie spotyka. Niema tam ani średniowiecznych form, ani egzaltacyi, ani cienia nienaturalności, — co można łatwo stwierdzić, obcując z członkami Zgromadzenia. Fundamentem jest głębokie poczucie własnej nędzy i nicości, a stąd płynąca bezgraniczna, ewageliczna ufność w łaskę i ofiarność, posunięta do zupełnego zaparcia się, gdy chodzi o pozyskanie dusz Chrystusowi. Wychodząc z zasady, że nad każdym człowiekiem jest inna myśl Boża — Zakon szanuje indywidualność każdej jednostki, co więcej, pracę stosuje do zdolności i usposobienia, kształcąc i rozwijając przyrodzone dary Boże. To jest również odrębną cechą tego Zgromadzenia i pociąga coraz więcej wybitnych jednostek, zwłaszcza z za kordonu.

Zgromadzenie istnieje od r. 1883. współfundatorkami były żyjąca jeszcze matka Celina Borzęcka i jej córka Jadwiga, zmarła 1906 r.

Pierwszy dom był w Rzymie i tam dotąd istnieje wraz z szkołą i schroniskiem dla przejezdnych Polek. Nowicyat i szkoła przyszłych apostołek jest w Kętach, gdzie oprócz tego pracują nad ludem, mają szwalnię, ochronkę, czytelnię, katechizacyę i dom rekolekcyjny dla kobiet.

Jako zakon wybitnie apostolski jest nieklauzurowem zgromadzeniem. Celem jego jest szerzyć królestwo Boże na ziemi, ucząc, mówiąc, pisząc, apostołując, gdzie i jak można.

Działalność swoją rozwinęły siostry przedewszystkiem tam, gdzie zagrożona czystość wiary i narodowość — a ponieważ jest to praca ukryta, więc nie można o niej mówić głośno, ale tem więcej zasługuje na uznanie.

W Ameryce mają 9 domów, w samem Chicago mają w swych szkołach 6.000 dzieci, które chronią od wpływów szkół masońskich i wynarodowienia.

Zgromadzenie to, nim doszło do tak pomyślnych rezultatów, walczyło z wielkiemi trudnościami i dziś ma ich wiele nawet tam, gdzie powinnoby mieć poparcie; — ale to właśnie dowodzi, że jest zakonem przyszłości, że O. Semenenko wielkim swym umysłem wyprzedził współczesną epokę. Wierzył, że jeśli ta praca jest Bogu miłą, to bez rozgłosu i własnej chwały ogarnie pomału najszersze kręgi, przyspieszając zmartwychwstanie Ojczyzny.

Tych kilka słów uważam za stosowne podać do wiadomości ogółu — tem więcej, że niezadługo święcić będziemy 100-letnią rocznicę urodzin O. Piotra Semenenki.

X. N.

Upadek prawosławia w gubernii mińskiej. Niedawno odbył się w Mińsku zjazd dyecezyalny duchowieństwa prawosławnego. W wigilię zamknięcia zjazdu odbyła się narada duchowieństwa mińskiego pod przewodnictwem episkopa Mitrofana, podczas której episkop zakomunikował o gwałtownem szerzeniu się sekciarstwa wśród prawosławnych gub. mińskiej. — Według „Mosk. Wied.", które komunikat episkopa streściły, sekciarstwo przybywa z Kijowa i szerzy się głównie na brzegach Dniepru, Prypeci i Berezyny.

Przeważnie są to baptyści, sztundyści i ewangelicy. W powiatach słuckim i bobrujskim istnieją dwa stare gniazda sztundy, a we wsi Chotyniczach w pow. pińskim przeszło 1000 prawosławnych zostało sztundystami. W pow. mińskim, a jeszcze bardziej w niektórych parafiach prawosławnych w pow. bobrujskim, szerzy się sekta Joanitów z odcieniem t. zw. „chłystów", którzy mają swego „proroka" Fieodora (przed kilku laty wygnanego z pow. homelskiego gub. mohyl.) i swoją „świętą mateczkę Matrienę". „Prorok" z „mateczką" wędrują po Mińszczyźnie i z wielkiem powodzeniem „nawracają" chłopów prawosławnych. Sekta ta, jak twierdził ep. Mitrofan, rozrasta się coraz bardziej.

Ewangelicy, których episkop zalicza również do rzędu sekciarzy, podzielili całą gubernię mińską na rejony, w każdym rejonie jest ich kaznodzieja, również działający nie bez powodzenia.

W rezultacie episkop wymienił parafie prawosławne, w których z 3000 parafian ocalało dla prawosławia zaledwie 700 osób.

Oczywiście nie zapomniał dostojnik prawosławny miński i o katolikach. Zdaniem jego, wśród chłopów prawosławnych w Mińszczyźnie jest wielu takich, co pod wpływem „swobodnie rozwijającej się propagandy katolickiej" w niedziele i święta bywają w kościołach, powoli przyzwyczajają się do nabożeństwa katolickiego i zapomniawszy o prawosławiu, jawnie mienią się katolikami.

W celu zwalczania tych wpływów sekciarstwa i Kościoła katolickiego, zjazd miński postanowił rozwinąć możliwie jak najszerzej działalność misyjną.

Klasztory rzymsko-katolickie i szkoły zakonne pod zaborem rosyjskim. Poseł do Rady państwa p. Stefan Godlewski omawia w „Kurjerze warszawskim" sprawę klasztorów i szkół zakonnych w naszym kraju. Jak wiadomo, kasata klasztorów zaczęła się po r. 1863. Z ogólnej liczby 305 klasztorów, które istniały w Królestwie Polskiem w czwartym dziesiątku lat zeszłego stulecia, dane urzędowe za rok 1907 notują zaledwie 13 a mianowicie 5 męskich: Reformatów we Włocławku, Paulinów w Częstochowie, Kapucynów w Nowem Mieście, Bernardynów w Kole, Karmelitów w Oborach i 8 żeńskich: Wizytek w Warszawie, Sakramentek w Warszawie, Dominikanek w Przyrowie, Bernardynek w Wieluniu, Bernardynek w Łysicach, na górze św Katarzyny koło Kielc, Norbertanek w Ibramowicach, Benedyktynek w Łomży, Felicyanek w Przasnyszy.

W tymże samym czasie w guberniach zachodnich pozostało tylko 9 klasztorów rzym.-katol. a mianowicie 4 męskie i 5 żeńskich, a to z ogólnej liczby 200, które istniały tam w 4-tym dziesiątku lat zeszłego stulecia. Tym sposobem z ogólnej liczby 505 klasztorów pozostało w całem państwie zaledwie 22.

Przepisy z dnia 22-go listopada (4-go grudnia) 1864 r., dotyczące kasaty klasztorów, ustanowiły etaty dla 35. klasztorów rzymsko-katolickich w samem Królestwie Polskiem, mianowicie dla 25-ciu męskich i 10-u żeńskich. Dowodzi to, jak dalece wykonanie ustaw antiklasztornych przekroczyło pierwiastkowe zamierzenia prawodawcze.

Po ukazie „tolerancyjnym" z dnia 30-go kwietnia 1905 r. na porządku dziennym zjawiła się też i sprawa klasztorów. Z polecenia P. A. Stołypina wniesiony został w r, 1907. do Dumy projekt prawa, proponujący w głównych punktach: 1) ustanowić i potwierdzić etaty dla pozostałych jeszcze w państwie rosyjskiem 22 klasztorów rzymsko-katolickich; 2) dopuścić zakładanie nowych klasztorów, utrzymywanych z funduszów prywatnych, nie inaczej wszakże, jak za pózwoleniem każdorazowem ministra spraw wewnętrznych, udzielanem na podstawie przedstawienia zwierzchności dyecezyalnej; 3) pozwolić na przyjmowanie do wszystkich tych klasztorów nowicyuszów (dotąd bowiem były te klasztory przeważnie skazane na wymarcie), z zachowaniem ustanowionych w prawie przepisów; wreszcie 4) w części zupełnie znieść, a w części złagodzić ograniczenia, którym poddano zgromadzenia zakonne w prawach obowiązujących.

W memoryale, dołączonym do projektu, autor projektu sam przyznawał, że takich ścieśnień i ograniczeń, jak dla Kościoła rzymsko-katolickiego, nie ustanowiono ani dla wiary prawosławnej ani dla Kościoła ormiańsko-gregoryańskiego. Prawo dowolnego urządzania pustelni i zgromadzeń zakonnych dozwolone było przez ustawę z dnia 30-go października 1906r. staro-obrzędowcom. Nawet religiom niechrześcijańskim, jak np. Lamaitom, dozwala się w szerokim zakresie urządzanie wspólnot klasztornych. Jeden tylko Kościół rzymsko-katolicki znajduje się w położeniu odmiennem.

Siedem lat minęło od chwili, gdy projekty prawodawcze, mające urzeczywistnić ukaz tolerancyjny[1]) z d. 30. kwietnia 1905 r., wniesiono do Dumy państwowej, a nietylko żaden z nich dotychczas nie stał się prawem, ale przeciwnie większość, a w ich liczbie projekt prawa o klasztorach rzymsko-katolickich, była przez rząd wycofana i nie prędko zapewne oddana będzie ponownie pod rozpoznanie ciał prawodawczych.

Gorzej nawet. Ograniczenia nietylko nie zmniejszają się, lecz wchodzą w skład praw świeżo uchwalonych. I tak n. p. w ustawie o szkołach prywatnych wręcz zastrzeżono, że założycielami szkół i kursów nie mogą być „należący dozgromadzeń zakonnych“. Daremnie w czasie obrad nad tym punktem dowodzono w Radzie państwa, że państwo, które stawia przed sobą wielkie zadanie podniesienia ogólnego poziomu kultury, powinno wszelkiemi sposobami zachęcać, a nie ograniczać inicyatywę prywatną, powinno wyzyskać wszelkie możliwe siły w tym szlachetnym celu. Siłę i to siłę niepoślednią mogą stanowić w tym względzie zgromadzenia zakonne, a siła to tem cenniejszą, że zakonnicy i zakonnice, poświęcający się sprawie nauczania, czynią to nie dla celów materyalnych, nie dla osobistych korzyści, lecz wyłącznie z pobudek moralnych. Za ograniczeniem głosowały w Radzie państwa żywioły konserwatywne.

Czem tłumaczyć tę niechęć w ogóle do Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi? Na pytanie to daje p. Godlewski następującą zda mi się bardzo trafną odpowiedź:

„Zarówno z rozpraw publicznych, jak i z rozpraw prywatnych z wybitnymi przedstawicielami opinii publicznej w Rosyi, jak wreszcie z całokształtu zarządzeń w sprawach wyznaniowych, doszedłem do wniosku, że przyczyną nietolerancyi, tak w tym wypadku, jak wielu innych, jest brak zaufania u kierowników Cerkwi prawosławnej w wewnętrzą duchową moc samej Cerkwi. Ten brak zaufania sprawia, że drżąc nieustannie o jej całość, starają się zewnętrznymi, sztucznymi środkami, siłą opieki państwowej ochraniać ją przed urojonemi niebezpieczeństwami. Mając bez ustanku przed oczyma widmo anti-prawosławnej propagandy, z tem widmem walczą i piętnem tej walki znaczą stosunek państwa do innych wyznań. Ponieważ zaś Kościół katolicki, wsparty na niezachwianej wierze we własną duchową potęgę, wydaje im się najniebezpieczniejszym, przeto przeciwko niemu zwracają głównie wszystkie wyjątkowe prawa i ograniczenia“.

Smutne są owoce tej polityki wyznaniowej. Poziom moralny społeczeństwa na całej przestrzeni państwa rosyjskiego w ostatniem dziesięcioleciu obniżył się znacznie. Zarówno w dużych miastach, jak w zapadłych kątach wiejskich, powiększa się z każdym dniem liczba przestępstw, a walka z tak zwanem chuligaństwem stanowi nieustanną troskę rządu i prawodawstwa. Doświadczenie wskazuje że ani przepełnione więzienia ani zbierające obfite żniwo szbienice, ani wogóle wzmożenie represyi karnej nic tu nie podołają. To są paliatywy, które usuwają ze społeczeństwa pewną liczbę niebezpiecznych przestępców, ale nie leczą samej występności.

Tylko umysł fanatyczny lub ograniczony zaprzeczyć może twierdzeniu, jakiem p. Godlewski kończy swe wywody, mianowicie, że chcąc usunąć to zło, trzeba wychować społeczeństwo na zasadach religijno-moralnych, aby podnieść ogólny poziom kultury. W dążeniu do tego celu powinni zjednoczyć się wszyscy wierzący i zdrowo myślący chrześcijanie, bez względu na obrządek, do jakiego należą. Ale możliwe to będzie dopiero wówczas, gdy ludzie, stojący u steru nawy państwowej, wszystkie swe usiłowania zwrócą ku zapewnieniu panowania nie Cerkwi, jako organizacyi państwowej, lecz zasadom nauki Chrystusa. Niestety! chwila to bardzo odległa!.. *Os.*

[1]) Sprawdziły się słowa małego kolportera gazet na stacyi w Kielcach, który roznosząc specyalny dodatek z wielkim napisem: »Manifest tolerancyjny«, podbiegł do pociągu, którym w tym dniu do Warszawy jechałem, a podając mi druk, rzekł: »warto czytać, bo mani—fest«! a półgłosem dodał: »I dlatego taki tani, tylko 2 kopiejki«.

P. Mienszikow o Ukrainie. W jednym z ostatnich numerów „Nowoje Wremia“ p. Mienszikow, sławny publicysta rosyjski, zajmuje się „kwestyą ukraińską“ czy „mazepińską“, jak ją nazywa. Warto może poznać te poglądy, gdyż są one wyrazem myśli znacznej części społeczeństwa rosyjskiego.

„Chociaż kwestya ukraińska — pisze p. Mienszikow — liczy nie więcej jak pół wieku, jednak w ciągu ostatnich lat staje się złowieszczą. Na ukrainofilstwo właśnie Austrya stawia swą najwyższą stawkę. Potępiajcie jak chcecie mazepiństwo — lecz jest ono faktem, który niezwykle szybko rozrasta się i przybiera groźną postać. Może on nie jest niczem więcej jak romantyzmem etnograficznym, lecz jeśli rozpala przeciwko nam nie dającą się stłumić iście sataniczną nienawiść całych milionów zdradzieckiej ludności, to nie żart. Uspakajających mów Małorusinów w Dumie przyjemnie było słuchać, lecz niepodobna przypisywać im najmniejszego znaczenia. Mazepiństwo jest niezmiernie niebezpieczne dla Rosyi. Jak wszelki romantyzm, romantyzm etnograficzny posiada siłę potencyalną. Wczorajsza jego klęska i dzisiejsze niepowodzenie bynajmniej nie zabezpieczają przed tryumfem jutrzejszym. Ruch ukraiński rośnie, a co się tyczy austryackiej części Małej Rusi. — ta tam już zdaje się większość ludności stanowią ukrainomani. Większość ludności, umiejącej czytać i pisać, nie chce być Rosyanami, nie chce nawet nosić wspólnego imienia z wielkim narodem rosyjskim. Dziwią się okrutnej nienawiści między Serbami i Bułgarami, lecz jeszcze bardziej surowa nienawiść wytwarza się między Rosyanami a Rosyanami w tym rozległym kraju, który zajmuje szczep południowy naszego narodu... Niektórzy Ukraińcy mieszkają w Rosyi, zajmują posady państwowe, nie bywają prawie w swym kraju ojczystym, po małorusku prawie nie mówią a jednak „Ukraina — maty“ Szewczenki wywołuje z nich najgłębsze wzruszenie, związane z wściekłem oburzeniem przeciwko ciemięzcom Ukrainy — Wielkorosyanom. Nastrój ten nie jest bynajmniej niewinny i nie wyczerpuje się wcale sentymentalizmem politycznym. Jeżeli nie sprowadza on wybuchu, to przecież pamiętać trzeba, że i wulkany są niekiedy w stanie nieczynnym“.

„Czy można podejrzywać o zdradę wszystkich Ukraińców?“ zapytuje w dalszym ciągu p. Mienszikow i zaraz daje na to pytanie odpowiedź: — „Oczywiście niepodobna — zgodzę się na to. Lecz mowa jest nie o wszystkich Ukraińcach; dość miliona mazepińców, aby nam narobić olbrzymich kłopotów, a mazepińców jest już teraz, liczą z Galicyą, kilka milionów... Powtarzam: mazepiństwo ukrainofilskie rozlało się szeroką falą po Ukrainie i demoralizuje niezliczone mnóstwo inteligencyi ukraińskiej. zwłaszcza stojącej blizko ludu — nauczycieli, duchownych, drobnych urzędników, działaczów ziemskich i t. p. Na powierzchni lodowca nie znać żadnego ruchu; kolosalna masa lodu wydaje się nieruchomą, jak wieczny granit, na którym spoczywa. Lecz pod ogromną warstwą na dnie lodowca odbywa się nieustanna praca strumyków, które podmywają wspólne łożysko i olbrzymi lodowiec, nie spostrzegając tego wcale, stacza się w przepaść!“

Os.

Z Rzymu. Tegoroczny medal papieski. Jak wiadomo, jest zwyczajem w Watykanie, że wybija się rokrocznie medal na cześć Ojca św., którego oblicze widnieje na jednej stronie tego medalu, a na stronie odwrotnej wyraża się według woli Papieża najważniejsze zdarzenie danego roku.

Te medale, przechowywane w archiwum papieskiem, stanowią bronzową historyę papiestwa; chętnie je też numizmatycy zbierają. Są one złote, srebrne lub bronzowe. Ojciec św. przechowuje pewną liczbę takich medali z każ-

dego roku, ażeby je później rozdzielać przy audyencyach. Po śmierci papieża wkłada się wybite za jego pontyfikatu medale do trumny.

Z woli Piusa X. utrwalona jest na tegorocznym medalu pamiątka założenia okręgowego seminaryum duchownego dla Kalabryi. Wiadomą jest rzeczą, jakie starania czyni Ojciec św. około wychowania kleru. Pod tym względem są niestety we Włoszech braki bardzo wielkie. Jest tam 283 biskupstw, a każde z nich ma własne seminaryum; dlatego w wielu z nich brak nietylko dostatecznej ilości wychowawców, katedr i książek, ale bardzo często i wychowanków.

Otóż Ojciec św. stara się zaradzić złemu i wychowywać kler dzielny, chociażby mniej liczny, w seminaryach regionalnych, które już powstały w Pugli, Toskanii, Romanii, Latium, Umbryi i Kampanii. Ostatnie z nich powstało w Kalabryi, w stolicy biskupiej Catanzaro, liczącej 22.799 mieszkańców i to właśnie zdarzenie zostało uwiecznione na tegorocznym medalu papieskim.

M. J.

Po zajściach na wszechnicy wiedeńskiej. Ostatnie półrocze upłynęło na wiedeńskim uniwersytecie pod znakiem odruchowej walki studentów niemieckich przeciw zuchwałości studentów żydowskich. Kiedy około połowy maja rozpoczęły się pierwsze starcia, nikt prawie ze Słowian, uczęszczających na uniwersytet, nie wiedział, o co właściwie chodzi, aż dopiero mowa jednego z Niemców wyjaśniła położenie. „Precz z Żydami z uniwersytetu, żadnemu Żydowi nie dajemy honorowej satysfakcyi! Abzug Rektor Weixelbaum, abzug Sekretär Blumauer"!

Te i tym podobne hasła wprowadzono w czyn dnia 17 i 19 maja wyrzuceniem Żydów z auli uniwersyteckiej i usiłowanym napadem na kancelaryę rektorską. Na drugi dzień wszystkie wejścia do auli pozamykano i postawiono pedelów na straży. Na wykłady można się było dostać tylko przez małe tylne drzwi za okazaniem legitymacyi. Przy tej sposobności przekonali się niektórzy profesorowie, ile to oni właściwie mają słuchaczów, kiedy ich przygodne słuchaczki nie mogły bez legitymacyi w żaden sposób dostać się do sali wykładowej.

Taki stan trwał prawie do końca półrocza; walka toczysa się po części przed uniwersytetem, ale już pod opieką policyi. Daleko zaciętszą była ona na szpaltach dzienników, — Niemcy przez „Neues Wiener Tagblatt" i kilka innych dzienników, Żydzi w „Neue Freie Presse" usiłowali wpłynąć na opinię, a zarazem na rektora, ażeby przeciwników uznał winnymi i stosownie ukarał.

Rektor tymczasem, opierając się na postanowieniach senatu akademickiego, z początku zganił postępowanie Wszechniemców, potem również na podstawie postanowień senatu naganę odwołał, chociaż mu Niemcy jawnie w pismach wypowiedzleli „volle Missbilligung" i odesłali 400 K., złożone przez niego jako dar dla jednego z burszenszaftów.

Żydzi natomiast, powołując się na swoje prawa, jako obywateli austryackich, domagali się wyraźnego orzeczenia, że są równouprawnieni do studyów uniwersyteckich z Niemcami, ale nawet rektor-Żyd Weixelbaum nie postarał się o to. A kiedy Niemcy ostatnią blokadą uniwersytetu z początkiem b. m. zmusili do otwarcia tegoż, Żydzi dostali wyraźną naganę za to, że nie złożyli przyrzeczenia spokojnego zachowywania się w auli uniwersyteckiej.

Ciekawy artykuł zamieściła o całej sprawie „Neue Fr. Presse", dnia 6. VII. 1913 r. napisany przez niejakiego Phillippovich'a, hofrata i członka Izby panów, który się oburza na postępowanie senatu akademickiego i rektora, na ich bezsilność wobec Wszechniemców, żąda wzywania na przyszłość policyi przy podobnych zajściach na uniwersytecie wiedeńskim, a nawet wspomina o hańbie, jaka spadła na Austryę niemiecką przez postępowanie studentów niemieckich, broniących się przed butą panoszących się Żydów. Tylko o tej bucie p. Filippovich nie wspomniał, niestety, ani słówkiem! *M. J.*

Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

We wschodniej ścianie świątyni są cztery kible czyli nisze do modlitwy, przy których modlą się cztery sekty muzułmańskie: Malikici, Schafiici, Hanasyci i fanatyczni Hanbalici. Żadna z tych sekt nie chce się z drugą modlić i uczyć, bo się kłócą zawzięcie, a zgodnie występują jedynie wtedy, gdy ze strony chrześcijańskiej grozi im niebezpieczeństwo. Trudno sobie wyobrazić, jak okropna panuje tu wrzawa, kiedy akademicy grupami usiędą na podłodze i słuchają swego profesora. Gestykulują, ruszają głowami, ramionami, jak gdyby dodawali sobie zapału, zadają pytania mistrzowi, notują w zeszytach. Po nauce całują rękę ulemy, rozpraszają się po dziedzińcach, piją wodę ze studni, spożywają kawałek chleba. Większość mieszka pod dachem świątyni i śpi na kurytarzach. Każda grupa ma swój przedział. Na przechowanie zeszytów, pism i ubogiego, szczupłego mienia każdy z uczniów ma szafkę na ścianie. A z przedziału tyle doń należy przestrzeni, że może się wyciągnąć na materacu i przespać w nocy. O muzeach i salach do nauki nie ma mowy. Tylko bogatsi uczniowie mieszkają wygodnie na stancyach w mieście. Z tego widzimy, że akademicy w Kairze daleko nędzniejsze prowadzą życie, niż ich koledzy w Europie.

Ale i strawa duchowna, którą im tu podają, jest bardzo mizerna i jałowa. Koran jest dla nich początkiem i końcem wszelkiej umiejętności. Ta księga jest źródłem teologii, a zarazem kwintessencyą wiedzy prawniczej. Religia bowiem i prawo są w Islamie nierozdzielnymi towarzyszami. Języków o tyle uczą, o ile im tego potrzeba do zrozumienia Koranu. Ulema wyjaśnia jedynie Koran. Chłopcy uczą się go na pamięć, recytują z początku lub końca, a przy deklamacyi kiwają się na wszystkie strony, zamknąwszy oczy. Gdy uczeń przekręci jakie słowo, poprawia go ulema. Biedni chłopcy robią wrażenie, jakby byli maszynami do mówienia! Jakże więc nizko stoi tu nauka! Jest bowiem tylko zbiorem formułek egzegetycznych, kramikiem wyjaśnień, częstokroć głupszem od formułek dawnych rabinów żydowskich. Koran jest nie tylko dla Muzułmanów podręcznikiem uniwersyteckim, ale również czytanką dla szkół elementarnych.

Zwiedziliśmy taką szkółkę w Kairze. Krzyk tu ogłuszający, podobnie jak u nas w chajderach żydowskich. Chłopcy siedzą na ziemi, a nauczyciel stoi z trzciną w ręce[1]). Dziatwa czyta bałamutną księgę, pełną sprzeczności, której wcale nie rozumie. I jak tu może być postęp!

Dla dziewcząt niema szkół. Wyznawcy Koranu powiadają, że uczyć kobietę znaczyłoby tyle, co poić węża trucizną. Dzisiaj już bogatsze rodziny nie trzymają się tej potwornej zasady i uczą dziewczęta przynajmniej rzeczy elementarnych.

Różne zgromadzenia religijne otwierają na Wschodzie szkoły, a Ojcowie Jezuici posiadają w Kairze gimnazyum. Rodzice muzułmańscy posyłają do tych szkół chłopców na naukę, lecz nie pozwalają im przyjmować wiary katolickiej. Otóż uczniowie po skończeniu szkoły stają się niedowiarkami, szydzą z modlitwy, postów nakazanych przez Koran. Zdobyli trochę wiedzy, nauczyli się kilku języków europejskich, ale zatracili charakter wschodni: piją wino, do meczetu nie chodzą. Z nich rekrutują się Młodoturcy, rwący się do reform. Na wiarę chrześcijańską rzadko się nawracają. Szkoły muzułmańskie są murem chińskim, który oddziela pogan od katolików; one nie zbliżą wyznawców proroka do cywilizacyi europejskiej; powstały jedynie dla konkurencyi i w celu usunięcia wpływów zachodnich.

Ale wróćmy jeszcze do meczetów Kairu. W czternastym wieku wybudowano meczet Hassana (1356—1359). Przy głównym jego portalu widzimy stalaktytowe ozdoby czyli rzeźby w drzewie,

---

[1]) Lokale szkolne są bez okien, ławek i katedry, podobne do naszych piwnic. Tylko z góry wpada nieco światła do wnętrza.

podobne do zmarzłych kropel deszczu albo do komórek w plastrze miodu. Te rzeźby w drzewie czy kamieniu służą jedynie dla dekoracyi. W meczetach można także widzieć bogate okna z figurami gipsowemi, przedstawiającemi wazony kwiatów, a nadto rozmaite rysunki geometryczne i litery arabskie. W otworach gipsowych znajdują się kolorowe szkła.

Wiele z dawnych meczetów grozi ruiną, bo wiara muzułmańska jest przeciwną restauracyi i konserwowaniu starych zabytków.

Największą ozdobą Kairu jest meczet alabastrowy wykończony w r. 1857, zwany także meczetem Mehemeda Alego. Stoi on na wzniesieniu niedaleko cytadeli i panuje nad całem miastem dwoma minaretami, które śmiało wznoszą się ku niebu, jakby strzegły kopuły wraz z meczetem. Ściany świątyni są pokryte alabastrowemi płytami, a posadzka jest bogato upstrzona dywanami Budowa ta przypomina meczet Hagia Sophia w Konstantynopolu. Fundatorem jej jest protoplasta panującej obecnie w Egipcie dynastyi (Mehemed Ali), który na tem miejscu wymordował 480 Mameluków i w ten sposób utorował sobie drogę do tronu [1]). Wnętrze meczetu zdobi 500 lamp elektrycznych. Oglądaliśmy tu również bogate mausoleum tego sułtana, rzeźbione w marmurze, nad którem podobno siedm lat pracowano. Z cytadeli roztacza się wspaniały widok na Kair i okolicę. Po drugiej stronie wzgórza leżą groby kalifów koło meczetu [2]). Budowla ta znajduje się w opłakanym stanie, bo Turek trzyma się zdania, że nie trzeba nic ratować, że co upada, niech upadnie.

Obok grobów Mameluków i kalifów rozsiadły się ubogie chaty; ich mieszkańcy nie lękają się wcale sąsiedztwa śmierci.

Tu nasuwa się pytanie, czy sztuki piękne stanęły wysoko u Muzułmanów. Otóż sąd nasz musi dla nich wypaść niekorzystnie. Koran jest wrogiem malarstwa i rzeźby, zabrania bowiem, jak wiadomo wyobrażać ludzi i zwierząt na płótnie, w drzewie i kamieniu.

Do dziś dnia wyznawcy proroka nazywają odstępstwem od wiary posągi Mehemeda Alego i Ibrahima baszy, które wzniesiono tym mężom w Aleksandryi i Kairze. Tylko Szyici perscy nie uznają tego zakazu Koranu i pozwalają malować zwierzęta.

Ale i budownictwo muzułmańskie nie stworzyło nic nowego i oryginalnego. Najokazalsze bowiem meczety są naśladownictwem stylu obcych narodów. Jak wiara wyznawców Islamu jest zlepkiem pierwiastków staroarabskich, żydowskich, chrześcijańskich, gnostyckich, rabińskich, perskich, tak i budownictwo ich jest podobną mieszaniną dawniejszych obcych stylów: arabskiego, greckiego i perskiego. I jak Koran nie ma jednolitej myśli, ale jest zbieraniną różnych pierwiastków religijnych, tak samo nadarmo szukać w ich budownictwie oryginalności.

Ornamentyka stara się pokryć te braki architektoniczne. Jak w Koranie często poezya zasłania swym płaszczem ubóstwo myśli religijnych, tak samo owe ornamentacye, figury geometryczne, litery, kwiaty mają osłonić i zakryć niedostatki w budowie samej.

Zresztą największe budowle u Turków i Arabów są dziełem architektów bizantyńskich lub koptyjskich, którzy pracowali na żołdzie lub z przymusu dla swych ciemięzców.

Dawni mieszkańcy Egiptu, ujarzmieni przez Arabów Koptowie, mają i teraz osobną dzielnicę w Starym Kairze, gdzie niegdyś była twierdza i obóz rzymski. Był to tak zwany Babilon nad Nilem. Twierdzono mylnie, że tu przebywał św. Piotr i pisał swój pierwszy list [3]). Przez Babilon sam autor listu, jak i wszyscy najstarsi Ojcowie Kościoła i egzegeci rozumieli zepsuty Rzym pogański.

Obecnie liczba Koptów w Egipcie nie dochodzi nawet pół miliona. W Kairze jest ich do 10 tysięcy. Jakże to mała garstka z siedmiu milionów, które niegdyś zamieszkiwały Egipt przed zalewem arabskim! Wielu przyjęło monofizytysm w wieku VI. Największą dla nich klęską było panowanie muzułmańskie od czasu zdobycia tego kraju przez wodza Amra w roku 638. Zwycięzcy Arabowie zabijali ich setkami. W wieku VIII., IX. i XIV. wielu przyjęło Islam.

Twarze Koptów robią miłe wrażenie; przypominają typy staroegipskie, które widzimy w zabytkach muzealnych. Koptowie posiadają własną liturgię i odbywają pielgrzymki do Jerozolimy. Uczeni badają język starokoptyjski, a to pomaga im do zrozumienia języka i pisma hieroglificznego, staroegipskiego.

Koptów katolików liczą w całym Egipcie około dziesięć tysięcy. (C. d. n.). *X. Dr. J. Górka.*

[1]) Zaprosił ich zdradziecko na zamek 1. marca 1811 roku i kazał ich pozabijać. Tylko jeden z nich miał się uratować, przesadziwszy mur na koniu.

[2]) Są to groby sułtanów czerkieskich, którzy tu panowali od r. 1382—1517.

[3]) I. Petri 5, 13.

Bibliografia.

Żywot św. Franciszka z Asyżu, opracował na podstawie źródłowych materyałów X. E. Stateczny O. F. M. Poznań. 1912 Stron 715 w 8-ce. Cena 5·60 mk.

Nowy ten żywot Świętego, który tak ogromny i zbawienny wpływ wywarł na dzieje Kościoła i cywilizacyi i który pociąga dziś nawet protestantów i niedowiarków dziwnym urokiem swojej postaci, oparty jest w rzeczy samej na badaniach źródłowych i świadczy bardzo chlubnie o uczoności i pracowitości szan. Autora a przytem napisany jest żywo i zajmująco; — nie wątpię zatem, że znajdzie licznych i wdzięcznych czytelników. *X. P.*

„Poznamy się w niebie" przez W. O. Blot, Misyonarza Apostolskiego Przekład z francuskiego (z 20-go wydania), Kraków. 1913. Stron 160 w małej 8-ce. Cena 1·50 kor.

Książeczka ta wyszła po raz pierwszy w r. 1862, a powodem do jej napisania było twierdzenie jakiegoś kapłana francuskiego, że dusze zbawionych nie będą się wcale znały w niebie, że tam wystarczy wszystkim do szczęśliwości zupełnej oglądanie samego Boga i że nie powinniśmy nawet pragnąć rozpoznania wśród wybranych drogich nam tutaj osób. Otóż autor zbija to dziwaczne twierdzenie, przytaczając zdania Ojców Kościoła i teologów, którzy uczą przeciwnie, bez żadnej wątpliwości, że wszyscy „poznamy się w niebie". Książeczka napisana jest z werwą prawdziwie francuską, — wolelibyśmy jednak, żeby nie miała formy listów i żeby autor nie powtarzał w przedmowie in extenso sądów bardzo pochlebnych, o niej wypowiedzianych. *X. P.*

X. Dr. Ignacy Grabowski. **Prawne środki w procesie kanonicznym. Studyum historyczno-prawnicze.** — Lwów. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego 1913. (XXII + 309). Cena 6·50 Kor.

Trudnego nader zadania podjął się X. Grabowski w swojej pierwszej, obszerniejszej pracy naukowej [1]). Trudność ta nie polega bynajmniej na braku obszerniejszych monografii w danym przedmiocie, gdyż bywają one wprawdzie nieraz wielką pomocą początkującym autorom, ale też niekiedy zbyt silnie krępują samodzielność ich sądu. Trudność, o której mówimy, jest innego zgoła rodzaju.

X. Grabowski pisze o apelacyach, rekursach, skargach, o nieważności wyroku itd., a więc o sprawach, do których zrozumienia konieczna jest dokładna znajomość całej procedury kościelnej sądowej i administracyjnej, a te właśnie działy prawa kanonicznego u nas przynajmniej mało znajdują uwzględnienia w wykładach uniwersyteckich i seminaryjnych. A więc należało rzecz przedstawić, o ile możliwa, tak jasno i przystępnie, ażeby i dla niefachowców z przeczytania tej książki mogła wypłynąć rzetelna korzyść. W tem leżała główna trudność zadania, z której autor, na ogół mówiąc, wyszedł zwycięsko.

Całe dzieło podzielone na dwie główne części. Pierwsza (po stronę 202) rozbiera zwyczajne środki obrony przeciwko niesprawiedliwym, czy nieważnym orzeczeniom sądowym i pozasądowym, druga zaś mówi o środkach takichże nadzwyczajnych. Część pierwszą poprzedza przedmowa (V.—IX.), spis rzeczy (XI.—XII.) i zestawienie źródeł, jakoteż literatury. (XIII.—XXII.), poczem następuje wstęp, zajmujący się sądownictwem kościelnem w ogólności (str. 2—24, cztery rozdziały).

Właściwa rozprawa rozpoczyna się krótkim ustępem ogólnym o środkach obrony (25—27), poczem je przechodzi po szczególe,

[1]) O apelacyach napisał on już dawniej szereg zajmujących, a gruntownych artykułów w »Gazecie Kościelnej«.

a więc mówi o właściwej apelacyi (str. 28—169), o skardze na nieważność wyroku (170—189), o uchyleniu się z pod juryzdykcyi sędziego bezpośredniego i o tz. relacyach (190—202).

Część druga zajmuje się sprawą restytucyi in integrum (203—244), supliką we właściwem słowa znaczeniu (245—247, krótki wstęp i 247—252), rewizyą aktów (252—257), a wreszcie tz. »aperitio oris« (257—265). Książkę zamykają dodatki źródłowe (266—296) i spis rzeczy i osób (297—309).

Szkoda nieodżałowana, że pracy swej nie napisał autor po łacinie, strata nie tylko materyalna, ale i rzeczowa. Wobec ubóstwa terminologii naukowej polskiej, musiał on przejmować żywcem wyrażenia łacińskie, albo też tworzyć terminy nowe, przez co sprzysporzył sobie jedynie trudności, których i bez tego miał niemało a przytem nie zawsze te jego usiłowania pomyślny uwieńczył skutek. Ot, jeden przykład, sam tytuł: »Środki prawne w procesie kanonicznym«. Co to znaczy? Może oznaczać skargę tzw. litis contestatio itd. w procesie kanonicznym, a zgoła już nie rozciąga się na zarządzenia administracyjne. A tymczasem autor przedstawia nam zupełnie co innego. Winą tego to nieszczęśliwe spolszczenie terminu »remedia iuris«. »Remedia iuris« oznaczają: środki zaradcze, ochronne, przeciwko nieważnym, albo niesprawiedliwym wyrokom w prawidłowym procesie lub zarządzeniach pozasądowych.

Uporajmy się odrazu z resztą zarzutów, które możemy zrobić pracy X. Grabowskiego, ażeby potem módz już zupełnie swobodnie rozejrzeć się w stronach dodatnich, wcale nieposlednich, jego dzieła.

Rzecz jasna, że w krytyce tak ujemnej, jak i dodatniej musimy być dość ogólnikowi, omawiamy przecież przedmiot tak stosunkowo mało znany, że recenzya szczegółowa znużyłaby jedynie większość czytelników. Naszym celem zachęcenie ich jedynie do przeczytania książki ze wszechmiar tego godnej.

Błędy formalne uderzają nas np. w zestawieniu źródeł i opracowań. Są one ze sobą pomieszane, a do wykazu opracowań dostały się i dzieła, które mimochodem jedynie potrącają o »remedia juris«. Wiele rzeczy niepotrzebnie rozwałkowanych, np. ustępy o wizytacyi kanonicznej[1]), o konkursie[2]). Natomiast pominięto rzeczy potrzebne: i tak nie poruszono kwestyi, czy dopuszczalna apelacya od wyroku zwykłych rozjemców (arbitratores), nie rozwinięto należycie pytania, czy i kiedy dozwolone odwołanie się od orzeczenia sędziów polubownych (arbitri necessarii et voluntarii)[3]). Prawdą jest, że od wyroku sędziów polubownych, rozstrzygających skargę o stronniczość, rzuconą na sędziego zwyczajnego, nie ma apelacyi[4]), ale twierdzenie to winien był autor uzasadnić, gdyż reguła jest, że kiedy sędziów polubownych każe wezwać samo prawo, dozwala też i odwołać się od ich zdania[5]).

Rzeczowych zarzutów czynić właściwie nie możemy autorowi; wierny swemu przyrzeczeniu, że opierać się będzie wyłącznie na kanonach kościelnych, każde niemal zdanie (z wyjątkiem wyżej zaznaczonym) uzasadnia czy dekretem papieskim, czy statutem soborowym. Na jedno tylko zgodzić się nie możemy, mianowicie na twierdzenie[6]), że przeciwko prawu, iż od wyroku stanowczego ordynaryusza nie może być odwołania do wikaryusza generalnego, nie może powstać nigdy odmienne prawo zwyczajowe, »gdyż Bonifacy VIII. pozbawił mocy prawnej każdą praktykę, przeciwną temu prawu«. Wszakże prawo, wydane przez wymienionego papieża, jest tylko rozporządzeniem dyscyplinarnem, a przeciw tego rodzaju zarządzeniom powstać może zawsze zwyczaj przeciwny. Trwał swojego czasu spór, czy zasada ta ma i wówczas zastosowanie, kiedy chodzi o dekrety reformacyjne trydenckie, ale obecnie kwestya ta nie ma już dawnej aktualności. (Dok. nast.).

---

[1]) 110 sq.

[2]) 119 sq.

[3]) Por. naszą rozprawkę pt.: o sędziach polubownych w prawie kościelnem, pomieszczoną w Księdze jubileuszowej uniwersytetu lwowskiego.

[4]) Str. 194. zob.: Heiner »Strafprocess str. 9—10.

[5]) C. 11. I. XIV. in VI.

[6]) Str. 79—80.

Grundzüge der Pastoraltheologie von Dr. Franz Schubert, Professor an der theologischen Diözesanlehranstalt in Weidenau. III. Abtheilung: Homiletik. Graz und Leipzig 1913. Verlag von Ulrich Mosers Buchhandlung. Cena 1 60 kor. Całe zaś dzieło (stron 576) kosztuje 9·60 kor., a oprawne 12 kor.

Pierwsze dwie części (I. »Allgemeine und besondere Pastoral« i II. »Allgemeine und spezielle Liturgik«) tego dzieła oceniliśmy już w Gazecie Kościelnej (p. str. 344 z roku 1912 i Nr. 14 z r. b. str. 163), podnosząc niepospolite jego zalety. Teraz mamy już przed sobą część III. i ostatnią, poświęconą homiletyce. Po krótkim wstępie (o zadaniu homiletyki i jej rozwoju historycznym i o osobie kaznodziei) mówi Autor o »materyale kaznodziejskim« i tegoż „opracowaniu« (wyjaśnienie prawdy religijnej, przystępność wykładu, homiletyczne środki uzmysławiające, uzasadnienie prawdy religijnej, odpieranie zarzutów, zastosowanie prawdy wyłożonej, działanie na uczucie i wolę), o różnych rodzajach kazań a wreszcie o wygłoszeniu kazania i o »akcyi homiletycznej«. Autor korzystał obficie, jak sam zaznacza, ze znakomitych dzieł obszerniejszych Jungmann'a *„Theorie der geistlichen Beredsamkeit“* (1877, wyd. 4-te opracowane przez Gatterer'a z opuszczeniem katechetyki, wyszło w r. 1908), Schleiniger'a *»Das kirchliche Predigtamt. Die Bildung des jungen Predigers“* (1863, po raz szósty wydał Racke w r. 1908), Meyenberg'a *„Homiletische und katechetische Studien“* (1902, 6-te wyd. wyszło w r. 1908), Hettinger'a *„Aphorismen über Predigt und Prediger“* (na nowo wydał Hüls w r. 1908), ale nie jest to bynajmniej bezduszna kompilacya myśli cudzych — owszem widać z każdej stronicy, że Autor zdaje sobie samodzielnie sprawę z tego, co pisze i że poucza na podstawie własnego doświadczenia i zrozumienia rzeczy. Część ta jego książki może przynieść dużo pożytku nie tylko kandydatom do stanu duchownego, ale i kapłanom, zwłaszcza tym, którzy nie znają jeszcze dzieł obszerniejszych, powyżej wymienionych i innych, traktujących o wymowie kaznodziejskiej.

Mielibyśmy ochotę powtórzyć tu wielką część osnowy dzieła w polskim przekładzie, ale nie możemy tego zrobić dla braku miejsca; zwracamy więc tylko w krótkości uwagę na to, co Autor mówi o potrzebie wykładu jasnego i przystępnego (str. 511—516), o źródłach, z których powinien czerpać kaznodzieja (str. 496—507), o wygłoszeniu (str. 545—560). Dziwi nas bardzo, że wymieniając (na str. 487) najlepszych kaznodziejów z czasów nowszych, pominął św. Leonarda, bł. Jana de Avila i Segneri'ego. Na str. 508 zaleca nauki 5 minutowe. Na str. 539 przestrzega bardzo słusznie przed owem suchem, bezbarwnem nauczaniem i owym intelektualizmem, który cechuje tak często kazania katechetyczne.

Jest to wogóle książka wielkiej wartości i dobrzeby było, gdyby ją ktoś zechciał wydać i w polskiem tłumaczeniu. *X. P.*

Konkurs dla teologów.

»Z fundacyi konkursowej ś. p. X. Józefa Krukowskiego«, przeznaczonej na nagrody za prace z dziedziny prawa kanonicznego lub teologii pasterskiej, rozpisuje się konkurs na pracę p. t. *„Dekret Kongregacyi konsystorskiej „Maxima cura“* o administracyjnem usuwaniu proboszczów z urzędu i beneficyum duszpasterskiego«.

W rozprawie, która ma obejmować przynajmniej pięć arkuszów druku, powinien autor przedstawić dokładnie normy o usuwaniu proboszczów przed wejściem w życie wspomnianego dekretu, a to w ich historycznym rozwoju. Następnie ma wszechstronnie omówić sam dekret, oraz jego autentyczne i naukowe interpretacye, które nastąpiły po jego ogłoszeniu i w sposób przejrzysty ma zestawić go z dawniej istniejącemi normami, oraz wykazać, w czem i o ile on je zmienił. Ma zarazem uwzględnić wszechstronnie aparat naukowy i literaturę, dotyczącą tej kwestyi.

Autorowie, ubiegający się o nagrodę, mają powyższe prace bądź w rękopisie, bądź ogłoszone drukiem przesłać do Dziekanatu Wydziału teologicznego najdalej po koniec roku kalenda-

rzowego 1914. Ubiegać się mogą o nagrodę obecni lub byli słuchacze Wydziału teologicznego w uniwersytecie jagiellońskim. Przyznania nagród dokona Senat Akademicki według wniosku Wydziału teologicznego. Autor pracy uznanej za najlepszą otrzyma nagrodę w kwocie 1.000 koron. *Dziekan Wydziału teologicznego.*

Zmiany w zakonie OO. Jezuitów.

Przeniesieni: Do Lwowa do Domu rekolekcyjnego *gdzie jest siedziba Ojców, dających misye i rekolekcye*)* XX. Jan Kurcz, Ignacy Mieloch — do Rezydencyi we Lwowie (pl. Trybunalski) XX. Marcin Dominik, Józef Pustkowski, Jan Słonkowski — do Rezydencyi św. Barbary w Krakowie XX. Władysław Czencz, Józef Gadowski — do Kollegium na Wesołej w Krakowie XX. Ludwik Cichoń, Alojzy Fridrich, Felix Hortyński, Tadeusz Karyłowski, Fryderyk Klimke, Kazimierz Konopka, Ryszard Malotta, Piotr Mastaj, Włodzimierz Piątkiewicz, Karol Ranoszek, Franciszek Tarnawski, Józef Urbanek, Władysław Wojtoń — do Chyrowa XX. Jan Rostworowski jako rektor, Jan Chęć, Karol Krokoszyński, Bogusław Mączka, Włodzimierz Prochyra, Sebestyan Twardy, Franciszek Zygmunt — do Cieszyna XX. Alojzy Polke jako superyor, Bruno Depoix, Józef Gliwa, Jędrzej Kamieński — do Czerniowiec XX. Juliusz Chrystyan jako superyor, Felix Cozel, Antoni Szydłowski — do Dziedzic XX. Józef Lipski, Jan Piwernetz, Antoni Rybka — do Karwiny XX. Antoni Augustyn, Antoni Bieleń, Józef Karthe, Jan Załłokiewicz — do Kołomyi XX. Jan Nikiel jako superyor, Stanisław Hankiewicz, Jan Zakrzewski — do Nowego Sącza, skąd studyum filozoficzne przeniesiono do Krakowa, XX. Ferdynand Quies jako superyor, Konstanty Marszałowicz, Kazimierz Mielicki, Józef Mieloch, Kazimierz Wach — na kolonię kolejową XX. Józef Hrubant jako superyor, Kazimierz Cużytek — do Opawy X, Alojzy Starker jako superyor — do Staniątek X Felicyan Krzemiński — do Stanisławowa XX. Józef Mastaj, Antoni Stopa — do Starejwsi XX. Kazimierz Mika jako rektor, Jan Dąbrowski, Michał Hellon, Błażej Jabłoński, Józef Modzelewski — do Tarnopola XX. Władysław Jankiewicz, Ernest Matzel, Jan Mayer, Henryk Mroczka, Alexander Rozwadowski, Józef Sawicki, Alfons Schinke, Stanisław Siarkowski, Paweł Stepek, Bolesław Szopiński, Alexander Uram, Alfons Wolf — do Zakopanego X. Jan Rusinowicz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Uhnowie otrzymał ks. Stanisław Sokołowski, katecheta gimnazyum w Kołomyi.

Mianowany administratorem parafii w Rzęsnej polskiej O. Ambroży Ligas, Zakonu OO. Bernardynów.

Nowo wyświęceni XX. przeznaczeni na posady kooperatorów: Andrzej Ciepły do Prus (ad Personam), Franciszek Długopolski do Brodów, Kazimierz Flakowicz do Sokołówki (ad personam), Józef Garbicz do Seretu, Józef Gaweł do Halicza, Rudolf Jastrzębski do Podwysokiego, Kazimierz Klus do Magierowa, Jan Kowalski do Winnik, Zygmunt Kozaczewski do Oleska, Franciszek Kuźmierczyk do Koropca, Jan Kwaśniowski do Szczytowiec (ad personam), Antoni Ledwos do Dunajowa, Józef Leśniowski do Sokolnik (ad personam), Antoni Lisak do Konkolnik, Tadeusz Malski do Janowa ad Trembowla, Władysław Matus do Lubaczowa, Józef Myśliwy do Chomianówki, Jan Simoni do Uhnowa, Aleksander Sinkowski do Zaleszczyk, Franciszek Sorys do Nadwórnej, Franciszek Sozański do Biłki szlacheckiej, Stanisław Szatko do Brzeżan, Józef Walczak do Radziechowa, Michał Witka do Pomorzan, Ignacy Wywiórski do Kamionki strumiłowej, Kazimierz Zemanek do Tartakowa.

*) Zgłoszenia o misye i rekolekcye przesyłać należy na ręce Superyora Domu, O. Alojzego Warola. Prócz niego udzielają misyi XX. Ignacy Mieloch, Hieronim Harmata, Wiktor Bielecki, Józef Antoniewicz, Bolesław Macewicz.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na opróżnione prob. w Zakopanem otrzymał X. Dr. Paweł Frelek, prob. i dziekan w Sułkowicach.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony rok. i mant. X. Szczepan Wawro, em. proboszcz w Stopnicy Polskiej.

Zamianowani: XX. Józef Bienięda, b. ekspozyt w Schodnicy, po upływie półrocznego urlopu samoistnym ekspozytem w Żyznowie ad Lutcza; Leon Szado, wik. w Sędziszowie, katechetą miejscowej szkoły 5 kl.; Józef Panaś, wik. w Dobromilu, katechetą szkoły 6 kl. tamże; Józef Królicki, wik. w Jarosławiu, katechetą szkoły 6 kl. w Komarnie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Michał Ziajka, z Zaczernia do Pantalowic; Jan Feliks z Milczyc do Staromieścia; Józef Kogut z Pantalowic do Dobromila; Adam Wnęk z Grabownicy do Moszczenicy; Paweł Matuszewski z Turki na posadę wik. przy kościele katedralnym w Przemyślu; Franciszek Lonc, zastępca katechety szk. wydz. męskiej w Rzeszowie, do Grabownicy.

Przeznaczeni na posady XX. wikarych: Henryk Roszkowski, po upływie dwurocznego urlopu do Połomyi; Józef Cwynar, b. wik. w Krościenku wyżnem, po upływie 3-miesięcznego urlopu do Rozembarku; nowowyświęcony X. Stanisław Banaś, do Turki; nowowyświęcony X. Adam Osetek, do Milczyc.

Przedłużenie urlopu do końca września b. r. otrzymał X. Michał Grzyś, wikary deficyent w Dębowcu.

Rada szk. kr. przeniosła X. Kazimierza Dutkiewicza, insp. okręgowego, z Krosna do Chrzanowa.

Nadesłane.

Zwracamy szczególną uwagę na list firmy: Wincenty Kuczabiński we Lwowie, który dołączamy do całego nakładu Gazety Kościelnej. Przedsiębiorstwo to, odpowiadające z dawna odczuwanej potrzebie, zasługuje na bliższe poznanie ze strony wszystkich interesowanych.

Ogłoszenia.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

C. k. uprzywilejowana fabryka

WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg. . . . . K 5·20

Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg. K 4·80

Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg. . . . K 4·—

Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg. K 3.—

Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg. . . . . K 2.—

Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg. K 1·40

Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg. K 2·80

Kadzidło, wielkie ziarnka za kg. . . . . K 2·40

„ małe „ za kg. . . . . K 1·60

Węgle do kadzielnic za 100 sztuk . . . . K 3·60

Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko . . . . K 2·—

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.

Poszukuję miejsca na plebanii jako **gospodyni** Józefa Halikowska w Stanisławowie ul. Kazimierzowska 92.

WYLĘGARNIA

— 45 K. — wylęga lepiej od każdej kury. Darmo na próbę. —
G. Mücke, Pottendorf Nr. 30. obok Wiednia.
— Setki poleceń i świadectw całej monarchii gratis i franko. —

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

KSIĘGARNIA

ze szczególnem uwzględnieniem działu teologicznego

we Lwowie, ulica Teatralna l. 2.
(w domu kapitulnym przy wejściu na pl. Maryacki)

Polecamy ostatnie wydawnictwa własne i na skład główny nam oddane:

mniejsze broszurowane . . . . . —·30

Bilczewski J. Ks. Dr. Arcyb. Bóg-Miłość Listy i przemówienia eucharystyczne. Lwów 1913. . . . . 1·60

— Eucharystya jako ofiara. Poznań 1913 —·20

Dermout M. To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali (Jan XIII. 34.) Warszawa 1912. . . . 3·20

Dziedzic Józef Ks. Żyd we wsi, z zagadnień przyszłości narodowej 1913. . 1·—

Grabowski Ignacy Ks. Dr. Prawne środki w procesie kanonicznym (Studyum historyczno prawnicze) Lwów 1913. . 6·50

Lisowski Fr. Ks. Dr. Słowa ustanowienia Najśw. Sakr. a Epikleza. Lwów 1912. 5.—

Pelczar J. Sab. Ks. Dr. Biskup. Pasterz według serca Jezusowego czyli Ascetyka pasterska. Lwów 1913. . . . 5·—

Semenenko Piotr Ks. Kazania na niedziele i święta roku kościelnego 2 t. Lwów 1913. . . . . 12·50

Sosin J. Ks. Nauki niedzielne dla dzieci. Kraków 1913. . . . . 3·—

Stroński St. Dr. O stanowisku Ks. Biskupów Lwów 1913. . . . . —·20

Teodorowicz Józef Ks. Arcyb. Wychowanie narod. a Eucharystya Poznań 1913. —·40

Katologi na żądanie.

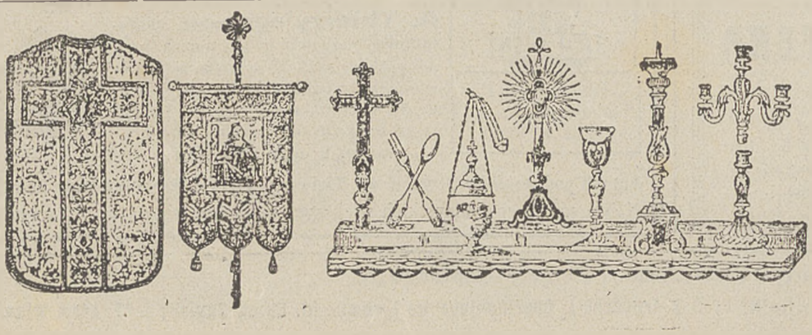
WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby bezpłatnie i franko.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**